

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO”

Numer 10

Bydgoszcz, dnia 14 maja 1937 r.

Rok II.

Emilia Drzewuska

Jaskółki.

(Ciąg dalszy).

Wróble są źle⁴ wychowane! Wróble są źle wychowane! — zakrzyknęły jaskółki wszystkie razem, których wiele zbiegło się na podwórze.

— Waćpanny pięknie, a jakże! — odwrzasnęły wróble chórem (zbiegło się ich także wiele) podskakując zaciepnie, na znak gotowości do bitwy.

Dzieci, przykucnąwszy, trwały bez ruchu, zaciekawione, co to z tego będzie.

Nagle, jakby na czyjąś komendę, poderwały się w górę wszystkie jaskółki, by przepaść na chwilę gdzieś tam za ogrodem. Powróciły niedługo, a każda niosła w dzióbku odrobinę ziemi.

Wróble, które już sądziły, że są panami sytuacji, podniosły napowrót okropny wrzask.

Jaskółki zaś poczęły... zamurowywać gniazdko. Siedzący w nim wróbel zorientował się zaraz co to będzie i przestraszony chciał dać teraz drapaka. Ale jaskółki zmusiły go do pozostania.

Wszystko odbyło się błyskawicznie. Wróbel został zamurowany. A jaskółki zabrały się zaraz do budowy nowego gniazdko przy drugim końcu belki.

Jaś twierdził, że właśnie to gniazdko ze wszystkich gniazd jaskółczych rozrzuconych po zabudowaniach, jest najpiękniejsze. A gdy pewnego dnia z gniazdko tego wychyliły na świat ciekawe, żółte dzióbki młode jaskółeczki, mówił, że i one są najpiękniejsze.

Było ich cztery. A jakież nienasycone! Ciągłe wołały:

— Jeść! Jeść!

Terenia mówiła do stangreta Tomaszka:

— W stajniach nie ma ani jednego pajaka. Ani jednego. Nasze jaskółki powyбираły wszystkie. Much także jest mało. Krowy i konie powinny być bardzo zadowolone, że im te utracone muszyska nie dokuczają. A czy Tomasz słyszał, jak to jaskółka klapsnie dziobkiem, gdy złapie owada? Nie? Ja słyszałam. To bardzo śmieszne.

Po niedługim czasie jaskółki z nowego gniazdka tak już podrosły, że zaczęły same próbować latać. Wkrótce nauczyły się tej sztuki tak dobrze, że opuszczały gniazdko na cały dzień, wracając dopiero wieczorem do swej kolebki.



Jaś i Terenia wiedzieli, że w chwili gdy słońce podobne do ogromnej, czerwonej kuli znikало na zachodzie, jaskółki już zawsze w gniazdku zastać było można. Biegli więc tam o tej porze, bez względu czy był deszcz, czy pogoda. Zadzierali główki do góry i mrugali ku ptaszkom przyjaźnie. Te zaś swymi bystrymi, czarnymi paciorkami spoglądały na dzieci bez trwogi. Jasia i Tereni żadna jaskółka się nie bała.

Po chwili takiego przyjacielskiego przyglądania się sobie, Jaś mówił niezmiennie:

— Chodźmy już. One chcą spać. My im przeszkadzamy. — Brał Terenię za rączkę i odchodzili.

Upał był taki, że nawet drzewa pomdlały, zwieszając żałośnie nadwiednięte liście. Świat zszarzał od spiekoty, a nad wieczorem, po zachodzie słońca, zorza długo zagaśniać nie chciała, płonąąc szerokim, krwawym pasem po niebie. Aż poczęły ją przysłaniać powoli czarne, skołtuniowe chmury. Powietrze stało się jeszcze bardziej duszne, niż za dnia.

— W nocy będzie burza — rzekł dziadus przy kolacji. A wiadomem było, że dziadus nie mylił się nigdy.

Istotnie. W nocy zbudził Jasia głośny huk gromu, dudniący głucho, raz po raz. Wiatr zginał w ogrodzie drzewa do ziemi. Na szyby spadały z szumem strugi deszczowej wody.

Jaś trwożliwie schował głowę pod kołdrę. Nie było w tym nic dziwnego. Prawie każde dziecko boi się burzy.

Nagle starym dworem zatrzęsł straszliwy huk. To piorun uderzył gdzieś blisko. W uszach Jasia poczęły dzwonić dzwoneczki. Przestał słyszeć na dobrą chwilę. Gdy to minęło, dobiegły go z głębi dworu jakieś zmieszane głosy. Śród burzliwej, późnej nocy wszczął się w domu ruch. Coś się stało.

Co to może być? — myślał Jaś.

Do pokoju weszła mamusia. I kazała się Jasiowi ubierać. W zabudowaniach powstał od pioruna pożar a z pożarem żartów nie ma. Bać się nie ma czego. Co, Jaś płacze? Wstyd! Taki ogromny chłopiec!

— Ja nie płaczę mamusiu... to tak... oczka się pocą. — I udał, że się nie boi nic a nic. Że tam serduszko trochę za mocno puka pod bluzeczką, to tego mamusia nie słyszy.

— A który budynek się pali, mamusiu?

— Nowa sioła. I śpichrz.

Jaś, schylony, kończył zasznuro-
wywać buciki. Na słowa mamusi
wprostował się nagle.

— Ależ to nie może być! Przecież
tam jaskółki! Nasze jaskółki!

I nim się mamusia spostrzegła,
wypadł na dwór. Przestał się bać
w jednej chwili. Jaskółki... Ogar-
nęła go złocista jasność. Dach na
starym śpichrzu płonął już, jak ol-
brzymia pochodnia, rozstrzaskując
wokół snopy iskier. Kędyś z mro-
ku wyłaniał się ludzic, wpadali w
jasne półkole blasku, by znów prze-
paść w ciemności. Byli to ludzie ze
wsi, przybywający na ratunek.

Jaś znalazł się na chwilę obok
tatusia, lecz tatuś go nie zauważył.
Bardzo był zajęty, kierując akcją
ratunkową. Donośny, energiczny,
głos tatusia górował nad ogólną
wrzawą i zamieszaniem i dochodził
do uszu Jasia z coraz to innej stro-
ny. Więc wszystko szło sprawnie,
a ponieważ wiatr przycichł, nie by-
ło obawy, aby ogień przeniósł się
na dalsze zabudowania. Starano się
go zlokalizować, a inne budynki za-
bezpieczano, zlewając je obficie wo-
dą.

(Dokończenie nastąpi).

Przyszli marynarze.



W angielskiej szkole morskiej w Sheerness w księstwie Kent, odbywają się
lekcje przy nowo sprowadzonym specjalnie modelu okrętu wojennego.
Uczniowie, przyszli oficerowie marynarki angielskiej, z uwagą przyslu-
chuja się wykładom instruktora.



Przydrożna KAPLICZKA

Chodź, daj mi rączkę — uklęknij cichutko...
słyszysz, jak dzwonki szepcą coś do siebie,
jakby dzwoniły cieniutko, cieniutko...
Widzisz, jak gwiazdki zaдрżały na niebie?

Wieczór wiosenny przepojony ciszą
przykląkł tu z nami i pochylił czoło,
szepcąc modlitwy brzozy się kołyszą,
zwiewne jabłonie stanęły wokół —
i stoją ciche, jasne, rozmodlone,
niby dziewczęta na procesji w bieli...

Wiesz? teraz z gwiazdek złocistą koronę
plotą dla Matki Najświętszej anieli...
Wiesz? teraz Jezus, jak ongiś, malutki
jasną swą główkę na Jej piersi chyli,
dalekiego wszystkie milkną troski, smutki
w tej przedwieczornej, lazurowej chwili...

Uklęknij cicho i złóż rączki obie...
A kiedyś... kiedyś, gdy już będziesz duży,
i smutny może, wówczas pomyśl sobie
o tej samotnej, dalekiej figurze...

Z. Taubert - Kułakowska.



Święto wiosny w Chinach

To święto obchodzone jest przez cały naród chiński niezwykle uroczysto. Dopiero teraz dochodzą nas wieści o szczegółach obchodu święta wiosny.

W przeddzień uroczystości we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach chińskich odbywały się tradycyjne obchody. O szarym zmierzchu wieczornym całe rodziny chińskie udały się w myśl prze-



pięknego zwyczaju na pola i do ogrodów, by tam w obecności duchownych odmówić modły na intencję urodzaju. Kiedy nastąpiła noc, ludność składała hołd miliardom gwiazd rozsianym na firmamencie. Wszyscy wpatrzeni w firmament z gorącą czcią błagali o łaski i bogate plony w nowym okresie pracy w polu.

Właściwe uroczystości wiosny miały charakter radości i szczęścia. Z ust tysięcy Chińczyków w myśl starego rytuału buddyjskiego płynęły melodie uwielbienia do słońca i przyrody. W godzinach południowych urządzono widowiska, w których mityczne postacie wyobrażały duchowe zjawy poszczególnych pór roku.

W Nankinie przebieg święta wiosny miał szczególnie nastrojowy

charakter. Ręce chińskich artystów wyczarowały na scenie bogactwo sztuki narodowej. Wśród monotonnej muzyki płynęły powienne i młodzieńcze postacie, niby cienie snuły się demony zła, pragnące zakłócić wymodlone przez lud błogostawieństwo dla łąk i ogrodów.

Atlantyda — fantazja czy prawda?

Dociekania uczonych świata nad rozwiązaniem tej zagadki trwają.



Niedawno w Paryskim Instytucie Oceanograficznym wygłosił francuski geolog Paul Le Cour nadzwyczaj interesujący odczyt o Atlantydzie i sprawę tę służył ze strony nowoczesnych badań.

Podanie czy rzeczywistość?

W dalekiej starożytności, Platon oraz szereg innych pisarzy greckich, wspominali w swych kronikach o dużej wyspie, lub raczej kontynencie, Atlantydzie, położonej na dzisiejszym południowym oceanie atlantyckim, pomiędzy Afryką a południową Ameryką.

Atlantyda — według Platona — była zamieszkiwana przez wojownicze plemiona, które napadały na dzisiejszą Hiszpanię, Grecję, a docierały nawet do Egiptu.

Około 11 tysięcy lat temu, skutkiem jakiegoś kataklizmu Atlantydę pochłonięły fale oceanu.

Opowiadanie Platona posłużyło za punkt wyjściowy do badań wielu

uczonym, którzy poświęcają dziesiątki lat badaniom, czy Atlantyda rzeczywiście istniała, czy też zrodziła się w fantazji pisarzy.

Według twierdzeń kilku geologów, kiedyś, przed dziesiątkami tysięcy lat, na południowym oceanie Atlantyckim istniała duża wyspa, która, z powodu gwałtownych formacyj skorupy ziemskiej, zapadła się poniżej poziomu morza. Dziś istniejące na tym oceanie wyspy Kanaryjskie, Azorskie, Bermudzkie, Antylskie — to dawne pasma gór zapadłej Atlantydy.



W swych dociekańiach uczeni poszli jeszcze dalej. Jak wiadomo, dawna cywilizacja dziś już nieistniejących szczepów Maja, Inkasów i in. w południowej Ameryce pod wielu względami przypominają kulturę staroegipską. Stąd wywodzi się twierdzenie, że w zamierzchłej starożytności ludy północno-afrykańskie miały ułatwiony dostęp przez jakiś ląd stały do Ameryki południowej. Nie wyklucza to oczywiście możliwości, że sama kultura staroegipska została w pewnej mierze zapożyczona z ziem pozaafrykańskich.

Wspomniany wyżej Le Cour zbadał gruntownie wyspy Azorskie i doszedł do wniosku, że budowa geologiczna wysp pod wielu względami odpowiada opisowi Platona o Atlantydzie. Dotyczy to zwa-

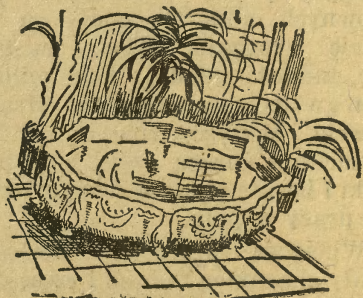
szcza czarnego piasku, bezżelaznych skał, gorących źródeł.

Tempo, w jakim są przeprowadzane badania licznych uczonych na wyspach południowego Atlantyku, w niedługim już czasie, jeżeli nie zupełnie rozwiąże zagadkę, to przynajmniej określi czy podanie o Atlantydzie nie mija się z prawdą — lub też pozostanie nadal piękną legendą.

Dzieje wanny Ludwika XIV.

W okresie urzędowania świeżo wybudowanego w Wersalu, Ludwik XIV polecił sporządzić do swego „appartement des bains“ specjalną wannę marmurową.

Wyciosana z marmuru krajowego, w kształcie ośmiokąta foremnego, posiadała ta wanna 3 m 24 cm średnicy i kosztowała, co można sprawdzić z zachowanych kwitów, 24 tysiące liwrow. Prace około zainstalowania „wanny - pływalni“, ważącej 13 ton, wykonane były w latach 1673—1674.



Gdy z biegiem czasu Wersał stał się prawdziwym mrowiskiem ludzkim i gdy każde wolne miejsce wykorzystywano dla lokowania licznie zjeżdżających gości, zdecydowano się przerobić „appartement des bains“ składający się z 3 pokoi, na zwykłe mieszkanie, które zostało po wykończeniu oddane pani de

Maintenon oraz jej synowi hrabiemu Tuluzy.

Od czasów Ludwika XV „wannapływalia” rozpoczyna ciekawą wędrówkę. Podarowana przez Ludwika XIV pani de Pompadour zostaje przez nią zabrana do Ermitage’u. Od pani de Pompadour przechodzi za cenę 25 tysięcy franków do pana de Montesquiou, który ulokował ją w ogrodzie i zamienił na basen. W dalszym ciągu wanna zmienia kilkakrotnie swych właścicieli.

Obecnie powróciła ona do Wersalu. Zwiedzający mogą ją oglądać w oranżerii pałacu, gdzie została ulokowana jako zabytek historyczny.

Rekordowy głodomór.

Prawdziwy rekord „głodomora” w świecie zwierzęcym osiąga — łosoś. Jak wiadomo, łosoś większą część swego życia spędza w morzu, na czas tarła tylko spływając do słodkich wód. Aby dostać się do tarłowiska, musi łosoś płynąć setki nieraz kilometrów, w wodach ame-



rykańskich i wschodnioazjatyckich nawet tysięcy kilometrów i to przeciw prądowi, w dolny bieg rzeki, mając do pokonania przede wszystkim bardzo wartki i rwący prąd rzeki oraz wiele innych przeszkód. Wędrówka ta wymaga już niezwykłych sił i wytrzymałości. Lecz nie na tym koniec. Okazuje się, że podczas całej tej wędrówki łosoś wcale się nie odżywia. Nic dziwnego, że

po tarle wracają łososie bardzo wychudzone, muszą następnie dłuższy czas dobrze się odżywiać. Lecz zdarzają się wypadki, że wiele z nich nie wraca już do morza, ginąc w drodze powrotnej z wycieńczenia. Ostatnie naukowe badania są niedalekie od ustalenia faktu, że z gatunku amerykańskiego „łososa królewskiego”, który w jednym kierunku musi przepłynąć 3000 km, ani jedna sztuka żywa nie wraca do morza.



Jan. R. Widocznie musiał być błąd.

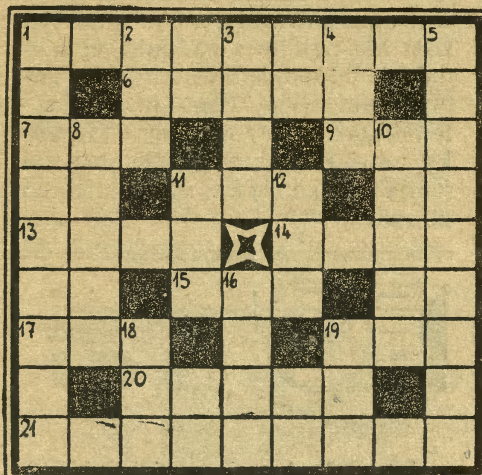
Czesław Sz. Serdecznie cię zapraszamy i witamy w gronie szaradzystów. Z całego życzymy ci dobrego świadectwa i spodziewamy się, że doniesiesz nam w swoim czasie o postępach w nauce. Sądzymy, że odtąd będziesz stale nadsyłał rozwiązania szarad i pisywał do nas tak bardzo nam miłe listki.

Bajki braci Grimm.

Do popularnych bajkopisarzy należą bezsprzecznie bracia Grimm. Nakładem księgarni J. Przeworskiego ukazał się zbiór bajek braci Grimm, opracowanych i wybranych przez Edmunda Jezierskiego. Staranne opracowanie książki i śliczne ilustracje przyczynią się niewątpliwie do wzrostu poczytności tego rodzaju książek wśród szerokich warstw młodzieńskich czytelników. W Bydgoszczy „Bajki” braci Grimm nabyć można u Gieryna.

Szaryady i zagadki

Krzyżówka nr 35.



Poziomo: 1 domniemany (według Platona) ląd na oceanie Atlantyckim, 6 in.: doskonałość, 7 trzy lit. wyr.: wina, 9 in.: kogut, 11 drzewo z rodziny wierzb, 13 stojący na czele, 14 in.: ślad, 15 spółnik przeciwstawny, 17 cios, uderzenie lub liczba, 19 (wspak) miejsce zarosłe drzewami, 20 gorąca woda, 21 cesarz rzymski z przydomkiem: Severus (po Marku Aureliusz).

Pionowo: 1 imię żyda wiecznego tułacza, 2 ryba, 3 sprawia, że organizm czuje, 4 (wspak) zęby, 5 zamkowe wzgórze w Atenach, 8 odpadki przy heblowaniu, 10 in.: piękność, krasa, 11 zdrobniale: Izabela, 12 po grecku: zaślepienie; (wspak) grecka samogłoska, 16 rzymskie bóstwo dom. 18 skrót: Zw. Urz. Państw., 19 forma od: spać.

Zagadka nr 36.

Pięknie przy pogodzie
Wyglądam w ogrodzie:
Mam łebek przybrany
W kapeluszu bacany.
Gdy mi z łebka spadnie,
Wyglądam też ładnie:
Letnie słonko grzeje,
Łebek mój pęcznieje;
W nim rozliczna dziatwa;
Zliczyć — rzecz niełatwa.

Rozwiązanie domyślnika Nr 31

K U R A T O R
K R A M A R Z
K A R A W A N
A M E R Y K A
K A L G H A S
B Ł A W A T Y
P A R A L I Ż

Rozwiązanie rozsypanki zgłoskowej nr 32.

Z czarnej gleby wyrastają
Najpiękniejsze kwiaty z wiosną;
Twarde łona skał tryskają
Smukłą, niebotyczną sosną.

Trafne rozwiązania szarad nr 31 i 32 nadesłali:

J. Reszkowska, Z. Jabłoński, Z. Derfert, M. Lewandowski, Z. Zieliński, A. Malicki, C. Golek, B. Malinowski, O. Gozimski, E. Skrzypkowski — Dziewierzewo, A. Porski — Toruń, B. Ciesielski — Gniezno.

Nagrody za trafne rozwiązania otrzymali:

Janina Reszkowska — Bydgoszcz.
Eugeniusz Skrzypkowski — Dziewierzewo.

Na wystawie.

— Patrz-no, oryginalny obraz: łąka zielona, rzeka — żółta, drzewa — czerwone...
— Zatytułowane?
— Przyroda!

Każdy ma swój powód radości.

— Słyszał pan? Benzyna ma potanieć!
— To doskonale!
— Pan też ma auto?
— Nie, ale piórę rękawiczki w benzynie.